

Polskie skutki głosowania za wyjściem

10 lipca 2016

Spotyka się dwóch Polaków, jeden z brytyjskim paszportem. – Co słychać? – pyta się ten bez brytyjskiego obywatelstwa. – Kiepsko, moja firma będzie miała kłopoty przez to wyjście z UE. Handlujemy właśnie z Unią. Cła, niskie notowania funta. Tragedia – odpowiada polski Brytyjczyk. – A jak głosowałeś w referendum? – pyta „polski Polak”. – Oczywiście, że za wyjściem – odpowiada polski Brytyjczyk. Kurtyna.

Dialog jest autentyczny. Podobne dialogi zapewne rozegrały się nie tylko pośród Polaków, ale i wśród innych uprawnionych do głosowania w referendum na temat wyjścia Zjednoczonego Królestwa z Unii Europejskiej.

Za to, że ludzie nie zrozumieli dlaczego wyjście z UE jest bez sensu, winą należy obarczyć polityków, którzy opowiadali się za pozostaniem. To oni nie poinformowali – nie chcieli, bądź nie potrafili – o skutkach zerwania z Unią Europejską. Przeciwnicy opuszczenia UE po pierwsze kłamali – już w jednym z pierwszych programów telewizyjnej śniadaniowej Nigel Farage powiedział, że jedno z głównych haseł kampanii „Leave”, odnoszące się do przekazania 350 mln funtów do NHS, było kłamstwem.

Po drugie... kłamali. Kłamali w sprawie emigrantów, których falę przyjazdów miałoby zatrzymać właśnie wyjście z Unii Europejskiej. Kłamstwo polega na tym, że to nie umowy z UE regulują przepływ ludzi na Wyspy Brytyjskie a układ z Schengen. Co ważne, umowa ta jest zawarta poza porządkiem prawnym wspólnoty europejskiej. Jak wiadomo, Wielka Brytania nie jest w układzie z Schengen i o tym przekonują się naocznie setki tysięcy Europejczyków i Brytyjczyków, podróżujących z UK na kontynent.

Co prawda Unia Europejska gwarantuje w swej istocie pewne swobody i jedną z takich swobód jest prawo do osiedlania się i pracy w innym państwie Wspólnoty Europejskiej. To prawo dotyczy Polaków mieszkających w Wielkiej Brytanii, jak i Brytyjczyków mieszkających na przykład w Hiszpanii. A tych ostatnich liczy się w kraju Cervantesa na populację milion obywateli. Co oznacza, że Brytyjczyków w Hiszpanii jest o wiele więcej niż Polaków w całym UK.

RYBA PSUJE SIĘ OD GŁOWY

Przekonanie o złych imigrantach jednak w narodzie pozostało i na tym przekonaniu – niemającym wiele wspólnego z rzeczywistością – zbudowano kampanię za wyjściem Wielkiej Brytanii ze Wspólnoty Europejskiej.

Wpajanie do głów szkodliwości emigracji zawdzięczamy oczywiście w pierwszej kolejności brytyjskiemu tabloidowi, należącemu do imperium Ruperta Murdocha, a potem brytyjskim politykom, z Davidem Cameronem (podczas kampanii przed ostatnimi wyborami parlamentarnymi) i Nigelem Farage'em na czele. Raz zasiane ziarno pozostaje w głowach i wystarczy potem do tego, żeby ofiarami „pobrexitowej” nagonki stali się w głównej mierze Polacy mieszkający na Wyspach, bo to oni właśnie byli przedstawiani jako największe zło, które nasłatała na biedną Wielką Brytanię lewacka Unia Europejska.

Polacy stali się dobrym kozłem ofiarnym. Po pierwsze są biali, po drugie wywodzą się z chrześcijańskiego kręgu kulturowego, po trzecie jest ich dużo i w większości pracują. Idealny kandydat do medialno-politycznej nagonki, obliczonej na ugranie kapitału niezadowolenia społecznego i zbijania tego politycznego. Dlaczego?

Ad. 1 – dlatego, że są biali, nikt nie zarzuci atakującym rasizmu (przynajmniej w kwestii koloru skóry).

Ad. 2 – dlatego, że są chrześcijanami, nikt nie zarzuci dyskryminacji na tle religijnym.

Ad. 3 – jest ich na tyle dużo, że praktycznie każdy z obywateli Zjednoczonego Królestwa miał (lub ma) z nimi do czynienia. Czyli jakby nie patrzeć – są, pracują, zabierają nam – Brytyjczykom – pracę.

Niestety „zabieraliśmy” pracę najczęściej tym, którzy od pokoleń popijają sobie najtańsze piwka za pieniądze podatników – czytaj: wszelkiego rodzaju beneficjentów benefitów (sic!).

Dlatego właśnie obecne wystąpienia polityków są nie tyle śmieszne, co żałosne i po prostu niemoralne.

POWTARZANIE MATKĄ NAUKI

Udało się przekonać mieszkańców Wielkiej Brytanii do głosowania za wyjściem? Teraz zbieramy żniwo sumy wszystkich strachów. Część Brytyjczyków chyba sama nie wiedziała co robi i jakie znaczenie ma referendum. Przekonali się o tym szybko Polacy mieszkający na Wyspach.

Już dwa dni po ogłoszeniu wyników brytyjska policja w Cambridgeshire musiała wszcząć śledztwo w sprawie ulotek, jakie pojawiły się na ulicach. Załaminowane białe kartki głosiły w języku angielskim, że „Wychodzimy z Unii Europejskiej. Nie będzie więcej polskiego robactwa”. Podobnych zdarzeń było o wiele więcej. Na antenie radia LBC (coś w stylu polskiego TOK FM) jedna z rozmówczyń – Polka – skarżyła się, że usłyszała w miejscu w którym pracuje, że „powinna się cieszyć tym, że tu pracuje dopóki może, ale na szczęście, już niedługo” (za PAP – przyp. red.).

Gazety wychodzące w Wielkiej Brytanii zaczęły zbierać doniesienia o antyimigracyjnych zachowaniach. „The Guardian” odnotował kilka z nich:

– W kolejce do kasy w Tesco, jeden z kolejkowiczów zaczął głośno mówić o tym, że „Tu jest teraz Anglia, wszyscy obcokrajowcy mają 48 godzin do >>fuck right off

– Profesor Heaven Crawley z Coventry University napisała na swoim Twitterze, co spotkało jej córkę w Birmingham. „Zobaczyła grupę nastolatków otaczającą muzułmańską dziewczynę. Grupa krzyczała w jej kierunku: >>Wynocha, głosowaliśmy za wyjściem

– Jamie Pohotowsky z kolei informował w mediach społecznościowych, że będąc w restauracji, obok niego siedziało małżeństwo, które zwróciło się do polskiej kelnerki słowami: „Dlaczego jesteś taka wesoła? Przecież wracasz do domu”. Następnie zaczęli się śmiać.

To tylko maleńki wycinek tego, co zostało wyzwolone przez polityków tego kraju. Coś, co zalegało w najbardziej ciemnych zakamarkach serc Brytyjczyków. Niektórzy z komentatorów nazywają to nostalgią za utraconym imperium, ale należy jasno powiedzieć, że to jest po prostu zwyczajne chamstwo – nie rasizm, nie ksenofobia. Chamstwo i niedouczenie, a braki w edukacji na poziomie szkoły podstawowej (skoro zdarza się, że w brytyjskich szkołach nauczyciele potrafią uczyć dzieci, że pingwiny latają – autentyk z jednej ze szkół w londyńskiej dzielnicy Westminster). I co ma taki biedny Brytyjczyk począć, skoro jego jedyną rozrywką intelektualną jest składanie literek podczas porannego przeglądu „The Sun”?

SPÓŹNIONE DEKLARACJE

Opinia o tym, że podsycanie nastrojów społecznych leży po stronie tego tabloidu i mediów, jest jak najbardziej słuszna. Nie minął nawet dzień od ogłoszenia wyników, kiedy brukowiec na swoich stronach internetowych za wszystkie najgorsze rzeczy oskarżył Polaków i wybił w tytule: „Ulice pełne polskich sklepów, dzieci niemówiące po angielsku... jednak brytyjska flaga znowu wzniesiona wysoko” – to taki „niewinny” komentarz odnośnie imigrantów, na którym swoją potęgę zbudowało Zjednoczone Królestwo.

Takie rozzuchwalenie spowodowane jest tym, że wcześniej

politycy robili to samo, nie reagując na rasistowskie ataki brytyjskich mediów. Zatem teraz, kiedy David Cameron na mównicy w Izbie Gmin głosi, że sprzeciwia się atakom na imigrantów, w tym na Polaków, jest niewiarygodny. Gdy atakował, wbrew statystykom i danym z budżetu, polskich pracowników i obarczał ich bezrobociem wśród mieszkańców Wielkiej Brytanii, taki zapobiegawczy nie był. Co takiego się wydarzyło, że brytyjscy politycy rozmawiali o Polakach na posiedzeniu brytyjskiego parlamentu?

W nocy z soboty na niedzielę, zaraz po referendum, na drzwiach Polskiego Ośrodka Społeczno Kulturalnego w Londynie, pojawił się napis „Fuck You OMP...”

Powiadomiono policję, a sprawa bardzo szybko przedostała się do mediów polskich oraz brytyjskich i spowodowała falę oburzenia polityków. W kilku przypadkach, tych samych, którzy wcześniej nie mieli problemów, żeby polską społeczność na Wyspach oskarżać o wszelkie „plagi egipskie”.

Po całoniedzielnym grillowaniu tematu, w poniedziałek doczekaliśmy się reakcji w brytyjskim parlamencie. Jeszcze podczas weekendu swoje oburzenie – jak donosi depesza Polskiej Agencji Prasowej – wyrazili posłowie Andy Slaughter (Partia Pracy) oraz Greg Hands (Partia Konserwatywna). To oburzenie zostało powtórzone na sali plenarnej Izby Gmin, a do oburzonych dołączył poseł Daniel Kawczynski, który przed referendum raczej nie był widoczny, chyba że w obozie „Leave”. Wtedy dopiero David Cameron ogłosił, że jednak nie ma pozwolenia na ksenofobiczne zachowanie i że Polacy są mile widziani w UK. Szkoda tylko, że tak późno.

Super, że są dobrzy mieszkańcy Londynu, a o tym codziennie przekonują się pracownicy POSK-u, gdzie od kilku dni przyjmowane są gesty solidarności, a recepcja POSK-u tonie w kwiatkach z liścikami ze słowami poparcia dla Polaków.

Jeśli ktoś myśli, że brytyjski rząd powie imigrantom „idźcie

już sobie", to jest pewne, że to nie nastąpi. Jednak kiedy ulica zacznie mówić „wypierdalać”, to żadne stanowisko rządu nie pomoże.

W podobnej sytuacji byli Polacy w protestanckich dzielnicach Belfastu, traktowani jako wrogowie ze względu na katolicyzm. Wtedy oficjalne władze też się oburzały na ataki ksenofobii wobec naszych rodaków, a polski ambasador protestował, jednak Polacy i tak musieli opuścić swoje miejsca zamieszkania, bo nikt nie chciał ryzykować.

W Wielkiej Brytanii zaryzykowali politycy, żniwo zacznie zbierać ulica.

Autorstwo: Piotr Dobroniak

Źródło: Cooltura.co.uk